

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedzieli

rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. z 2-krotną dost. do domu zł. 1-30

Na prowincyi:

rocznie 18 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.

kwartalnie 5 zł. 30 ct. 4

miesięcznie 1 . 10 1-95

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: 2 zł.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi

wydania rannego 2 ct. 3 ct.

wieczornego 3 4

oba wydania razem 4 5

Rękopisów redakcyi nie zwraca.

Adres „Słowa Polskiego“

L W Ó W, ulica Chorążczyzna I. 1.

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pałacu Hausmana.

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Sejm krajowy.

28 posiedzenie 3 sesyi, VII. okresu.

Lwów, 18 lutego.

(Dokończenie).

Na popołudniowym posiedzeniu odpowiadał jeszcze sprawozdawca p. Czartoryski, zgadzając się ze swej strony jedynie na rezolucję p. Bernadzikowskiego w sprawie gimnastyki szkolnej.

O godz. 2 1/2 popołud. odroczył marszałek hr. Badeni posiedzenie do wieczora godz. 8.

Posiedzenie wieczorne.

Posiedzenie wieczorne rozpoczęło się o godz. 8 1/4 rozprawę szczegółową nad wnioskami komisji szkolnej (znanymi już czytelnikom z poprzedniego sprawozdania). Punkt I. wniosków przyjęto bez dyskusyi.

Przy punkcie drugim przemawiał p. Fruchtmann, podnosząc konieczność przymusu szkolnego, z drugiej jednak strony wskazując na to, że na frekwencję wpływa o wiele więcej od przymusu dobra szkoła i dobry nauczyciel. Proponuje dodatek z rezolucją, by przymus szkolny był wykonywany w należytych czasie, a grzywny były ściągane prawidłowo, bez zwłoki.

P. Milan domagał się rozciągnięcia treści punktu 2 także na naukę dopełniającą.

Przemawiał następnie wiceprezydent Rady szkolnej krajowej p. Bobrzyński i opierając się na danych, wyjętych ze sprawozdania czeskiej Rady szkolnej krajowej — wykazuje, że w Czechach przymus szkolny jest o wiele surowiej wykonywany aniżeli w naszym kraju, ale frekwencja w szkołach czeskich jest zdumiewająco wielką, podczas gdy u nas przerażająco małą.

To nie tylko wina władz szkolnych — i środków materialnych, nie tylko one muszą szukać, ale i całe społeczeństwo. Mowca wymienia, co władze szkolne czyniły już dla naprawy tego stanu: więc rozdzielono naukę dla dzieci starszych i młodszych tak, by jedne pobierały naukę n. p. rano, drugie popołudniu; polecono Radom szkolnym okręgowym i miejscowym, by czas nauki zastosowały do stosunków lokalnych; wprowadzono w niektórych szkołach dla przyciągnięcia dzieci naukę robót kobiecych; wprowadzono cały szereg kursów rolniczych. Jak wygląda wobec tego zarzut, że dziecko nie ma się czego w szkółce wiejskiej nauczyć?

Robiono nauczycielom zarzut, że nie spełniają należycie swego zadania. Otóż władze szkolne starają się o podniesienie poziomu wykształcenia i wyrabianie charakterów wśród stanu nauczycielskiego. Nauczyciel nie powinien być agitatorom ani mieszać się w stronnictwa — on powinien stać na uboczu i posiadać miłość wszystkich członków gminy, aby mógł na nich wpływ wywierać i zachęcać, by posyłali swe dzieci do szkoły.

Co do zmiany książek szkolnych, to wykazuje p. Bobrzyński, że od r. 1893 nie było żadnej zmiany, ba, nawet Rada szkolna powstrzymuje zbyt gorące zapędy tych, którzyby na gwałt chcieli każdy błąd w książce poprawiać — do czasu, aż zmiana książki, wśród zmiany stosunków, okaże się konieczną.

Jeżeli usiłowania Rady szkolnej nie odniosły tego rezultatu, którego można było się spodziewać, to władze mowca na karb powszechnej u nas opinii publicznej, objawiającej się także w Radach szkolnych okręgowych w tendencji: tylko nie ciskać, tylko nie karać — byle uniknąć pozoru przymusu.

Mowca wita z zadowoleniem dzisiejszą rozprawę, jako pożądaną zwrot w tej opinii, zwrot, który naszemu szkolnictwu ludowemu musi wyjść na korzyść. Nieregularna frekwencja dziecka w szkole równa się temu, jakby dziecko wcale do szkoły nie chodziło i temu trzeba z całą energią zapobiegać. Celem przymusu szkolnego nie jest to, by pewna liczba rodziców siedziała w areszcie, lub by ściągnięto pewną ilość grzywien, bo to nie jest żadna kara za uwolnienie dziecka od nauki. Byłoby dobrze, gdyby tylko w miesiącach początkowych nauki szkolnej, w wrześniu i październiku, nakładano wprawdzie wiele grzywien, ale by w późniejszych miesiącach je darowywano dla tego, bo rodzice dali się nakłonić do posyłania dzieci do szkoły.

Mowca wyraża nadzieję, że w latach przyszłych Rada szkolna krajowa i na tem polu będzie w możności wykazania lepszych, niż dotychczas wyników. (Huczne oklaski).

P. Karol Dzieduszycki stawia odmienną stylizację rezolucyi w tym kierunku, by ściągano grzywny „prawomocnie“ nałożone.

P. Nowakowski stawia rezolucję z wezwaniem Rady szkolnej krajowej, by więcej dbała o ruskie szkoły ludowe.

P. Bobrzyński sprostował twierdzenie p. Nowakowskiego, jakoby Rada szkolna krajowa samowolnie zmieniała język wykładowy ruski na polski. Zmiany języka wykładowego, czy z ruskiego na polski, czy odwrotnie, zdarzają się tylko na żądanie Rady gminnej.

Po przemówieniu sprawozdawcy ks. Czartoryskiego przystąpiła Izba do głosowania, w którym przyjęła punkt 2. w stylizacji p. Fruchtmanna.

Punkt trzeci z wezwaniem rządu o założenie nowych seminarjów nauczycielskich przyjęto bez rozprawy.

Z dodatkowych rezolucyj przyjęto: p. Bernadzikowskiego w sprawie nauki gimnastyki i dra Goldmana w sprawie zakładu dla kształcenia nauczycieli religii mojżeszowej.

Szkoły przemysłowe.

P. Żardęcki imieniem komisji przemysłowej referował o sprawozdaniu Rady szkolnej kraj. o stanie szkół państwowych dla nauki przemysłowej. Komisja wnosi: I. Przyjęcie tego sprawozdania do wiadomości. II. Wezwanie rządu:

1) ażeby przyspieszył budowę gmachu dla państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie i rozszerzył program nauki praktycznej na liczne grupy rzemieiosł;

2) ażeby uczniów wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie co do ulg poborowych do wojska zrównał z uczniami wyższego gimnazjum.

III. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby wziął pod rozwagę kwestję utworzenia kursu dla podmajstrzych murarskich w Leżajsku, Sieniawie, ewentualnie w Jarosławiu.

Wnioski te przyjęto bez rozprawy.

Samoistne dochody. — Subwencye.

Zgodnie z wnioskiem komisji budżetowej (sprawozdawca p. Rotter) przyjął Sejm do wiadomości zamknięcie fundusów samoistnych, budżetem nieobjętych, za lata 1895 i 1896, oraz polecił Wydziałowi krajowemu, aby przy fundacyach, które jeszcze nie weszły w życie, podawał i czas, kiedy się to stać będzie mogło.

Na wniosek komisji drogowej (spraw. p. Urbanski) przyznał Sejm na budowę drogi Krościenko-Kuźmina, długości 26 kilometrów, Wydziałowi pow. w Dobromilu subwencję z funduszy krajowych w wysokości 65% rzeczywistych kosztów budowy.

Spółki rolnicze.

W załatwieniu wniosku p. Barwińskiego, zaproponowała komisja gospodarstwa krajowego (sprawozdawca p. Krzysztofowicz), aby ten wniosek w sprawie wydania ustawy krajowej o obowiązkowych spółkach rolniczych odstąpił Wydziałowi kraj. do zbadania w swoim czasie przy roztrząsaniu projektów agrarnych.

P. Barwiński bronił swojego projektu, polemizując z niektórymi wywodami komisji.

P. Wójcik wykazywał, że ustawa nałożyłaby tylko nowe ciężary na włościan, a nie przyniosła żadnego pożytku. Byłoby to tylko szerszenie biurokracji kosztem pustych kieszeni włościan.

Domaga się przejścia do porządku dziennego nad całym projektem.

P. Średniawski wyraża zdziwienie, że Rusini kwestye narodowościowe przenoszą na pole ekonomiczne, w projekcie swoim bowiem p. Barwiński żąda, aby przy wyborach zarządu rozstrzygała wielkość narodowa.

P. Stadnicki powołując się na głosy włościan, występował również przeciw projektowi i oświadczył się za odraczącym wnioskiem komisji.

P. Romanowicz przedstawia, że przymusowe spółki wzorują się na cechach. Doświadczenie nauczyło, że korporacje rzemieślnicze przymusowe spełniają słabo zadania administracyjne, podczas gdy zadania ekonomiczne spełniają całkiem źle, lub wcale ich nie spełniają.

Gdy tę organizację przeniesiemy na pole rolnicze, to odpadną zadania administracyjno-policyjne, bo tu nie ma majstra i rzemieślnika, a na polu ekonomicznym przymus, sprzegający rozmaite, złe i dobre jednostki, na dobre nie wyjdzie. Do wzorowania się na syndykatach francuskich wystarczą Kółka rolnicze. W Niemczech, na które tak bardzo lubimy się powoływać, nie ma spółek rolniczych, są tylko książki o tem. W jednej z nich, Buchenbergera, znajdujemy zdanie: „przy niskiej oświacie naszego

niemieckiego chłopu wąpiew, aby to było pożyteczne“. Porównajmy zdanie niemieckiego uczonego z naszymi stosunkami.

Mowca byłby bardzo rad, abyśmy w sprawach agrarnych zapożyczali rozumu raczej od Francuzów, aniżeli od Niemców.

Dalej wskazuje mowca brak u nas ludzi, odpowiednich do spełniania zadań w tych nowych organizacjach. Ci ludzie, którzy są do tego zdolni, mają już dosyć zajęcia w organizacjach dobrowolnych, w kółkach rolniczych, sklepikach i t. p. Gdzie rzecz może być dobrowolnie przeprowadzona, tam mowca jest stanowczym przeciwnikiem przymusu, dlatego będzie głosował za wnioskiem p. Wójcika (Okłaski).

P. Barwiński stawał raz jeszcze w obronie swego projektu i wniósł, aby go odesłać z powrotem do komisji. Przemawiał jeszcze krótko sprawozdawca p. Krzysztofowicz — poczem nastąpiło głosowanie. Przyjęto wniosek p. Wójcika — przejście do porządku dziennego.

Poruczony zakres działania.

Komisja prawnicza (sprawozd. p. Fruchtmann) proponuje w załatwieniu wniosku p. Małachowskiego rezolucję z wezwaniem rządu, by w jak najkrótszym czasie w drodze konstytucyjnej przeprowadził ustawę, określającą dokładnie granice poruczonego zakresu działania gmin i normującą wynagrodzenie gmin za sprawowanie czynności tego poruczonego zakresu ich działania.

Niespodziewanie rozwinęła się nad tym wnioskiem dość obszerna rozprawa. Pierwszy przemawiał p. Piniński, który nie wierzy w praktyczność tego wniosku.

Podobne zapatrywanie wyraził p. Górski, który przypuszcza jedynie, że poruszenie tej sprawy przyczyni się do szybszego przeprowadzenia reformy gminnej.

P. Zoll zbija twierdzenie poprzednich mowców, jakoby ta sprawa była niemożliwą do rozwiązania. Raz nareszcie należy określić, co do poruczonego zakresu działania należy.

P. Małachowski wykazywał zapomocą świetnych argumentów potrzebę odszkodowania gmin za poruczony zakres działania. Jeżeli kiedyś przyjdzie do połączenia obszarów dworskich z gminami, to wówczas uznanie tej potrzeby stanie się powszechne także i tu w Sejmie (oklaski).

Przemawiał jeszcze pp. Piniński, który nadermnie usiłował osłabić argumenty p. Małachowskiego i sprawozdawca p. Fruchtmann — poczem wniosek jednomyślnie przyjęto.

Zamknięcie posiedzenia.

Na tem z powodu spóźnionej pory przerwano dalsze obrady. Sekretarz Urbanski odczytał jeszcze dwie zgłoszone do łaski marszałkowskiej interpelacje, poczem marszałek hr. Badeni o godzinie 12 w nocy zamknął posiedzenie. — Następne w sobotę o godz. 10 rano.

KRONIKA.

Zatwierdzenie. Cesarz zatwierdził wybór księdza Stanisława Twardowskiego, proboszcza w Wieliczce, na wiceprezesa Rady powiatowej w Wieliczce.

Mianowania. Minister rolnictwa powołał praktykanta conceptowego namiestnictwa, Feliksa Cieńskiego, do służby w ministerstwie rolnictwa.

Namiestnik przeniósł conceptę namiestnictwa, Bolesława Hellera, z Buczacza do Żydaczowa.

Ze sfer kolejowych. Przeniesieni z dyrekcji pilzneńskiej (Czechy) do stanisławowskiej: adjunkt August Wisgrill, asystenci Antoni Fischer, Karol Weiner, Otokar Tucek; adjunkt Jan Waszkowski z Weg. Górki do Rzeszowa. — Mianowani: asystent Antoni Hergesell naczelnikiem stacyi w Weg. Górze; Michał Skulski inżynierem-asystentem przy sekcji konserwacyjnej I w Sucheju.

Sędziwego prezydenta. Eksk. Smolkę odowiedziło w ostatnich dniach kilku posłów sejmowych, bliskich przyjaciół, którzy z radością stwierdzili pomysłny stan zdrowia twórcy kopca Unii lubelskiej i podziwu godną żywotność jego władz umysłowych. W dłuższej rozmowie nie pominięto także bieżących wypadków politycznych, zwłaszcza stosunki wewnętrzne w Austrii stanowiący przedmiot żywej wymiany zdań.

Ad calendas graecas. Rada miejska, chcąc na seryo i w niezbyt długim czasie przeprowadzić reorganizację magistratu i urzędów miejskich, powzięła bardzo rozumną uchwałę, że projekt tej reorganizacji nie ma wędrować — zwyczajem innych spraw — po

różnych sekcjach, lecz ma być rozpatrzony przez specjalną komisję organizacyjną, a następnie być przedłożony wprost pełnej Radzie do zatwierdzenia.

Ażeby zaś wszelakie opinie mogły być uwzględnione, ustanowiony został skład tej komisji bardzo liczny i rozmaity, należeć bowiem ma do niej cała sekcja V. Rady (organizacyjna), całe gremium magistratu i po dwóch delegatów czterech innych sekcji Rady miejskiej. Obecnie, kiedy projekt owej zdawna oczekiwanej reorganizacji jest już gotowy i praca komisji, która ze względu na rodzaj i ogrom sprawy trwać musi weale długo, mogłaby się rozpocząć, okazała się potrzebna wyboru owych delegatów z poszczególnych sekcji do tej komisji. Naturalnie nie cała sekcja, lecz tylko dwóch jej członków mogło być wybranych delegatami, bo tak stanowiła uchwała reprezentacji miasta.

Sekcja II. jednak po wyborze dwóch delegatów uchwaliła zarazem na wniosek p. Marjańskiego, że cały operat dotyczący reorganizacji ma być osobno jej przedstawiony do rozpatrzenia.

Gdyby w myśl tej uchwały miało się tak stać istotnie, znaczyłoby to opóźnienie całej sprawy o kilka miesięcy. Zarazem zachodzi obawa, że także, którakolwiek inna, lub też wszystkie inne sekcje zapragną każda z osobna o projekcie organizacyjnym wypowiedzieć swe zdanie osobne i niewiadomo, czy zrobiwszy wyjątek dla jednej sekcji, znalazłby się dostateczny powód do odmówienia żądaniu innych. A gdyby tak znowu stać się miało, to cała sprawa poszłaby napewno *ad calendas graecas*, jeżeli już nie całkiem *ad patres*. W ten sposób wielce dla dobra gminy pożytecznej i koniecznej, przez ogół jej pracowników niecierpliwie wyczekiwanej reorganizacji nie doczekalibyśmy się w tym stuleciu — i dla tego sądzimy, że Rada miejska salwując powagę swojej uchwały pierwotnej i pragnąc szczerze dobra gminy i jej urzędników, będzie obstawała przy jedynie racjonalnej zasadzie niepuszczania tej sprawy na zbyt długą drogę obrad sekcyjnych, tem bardziej, że każda sekcja ma w komisji organizacyjnej swoich rzeczników, a nadto każdy członek Rady będzie miał możność wypowiedzenia swych myśli i życzeń specjalnych wtedy, kiedy ta sprawa przyjdzie na stół Rady miejskiej.

Posiedzenie pełnego komitetu w sprawie reorganizacji krak. Tow. wzajemnych ubezpieczeń, które się miało odbyć onegdaj, zostało odwołane; wobec tego następne odbędzie się dopiero w Krakowie po zamknięciu sesji sejmowej.

Dostawę konstrukcji żelaznej i robót ślusarskich do budującego się gmachu teatru miejskiego postanowił na onegdajszym posiedzeniu komitet teatralny oddać firmie sanockiej wagonów i maszyn (Lipiński i spółka), — a to z powodu, że oferta tej firmy jest najtańsza ze wszystkich, dalej, bo ona daje najlepsze gwarancje dobrego i pięknego wykonania robót.

Uchwała w tej sprawie zapadła w komitecie teatralnym po raz drugi w ten sam sposób. Druga oferta firmy Piotrowicz i Schumann, dopuszczona do koncertacji po upływie terminu za uchwałą Rady miejskiej nie została przyjęta, bo jest znacznie wyższa.

Eksplozja lampy. Wczoraj przed godziną dziewiątą wieczorem eksplodowała nagle lampa, umieszczona na słupie nr. 2 w ul. Rappaporta. Płonące strugi nafty polały się na chodnik, a słup cały stanął w płomieniach. Przez chwilę zagrażało niebezpieczeństwo ogniowe sąsiadnym domom. Wezwano telefonicznie straż pożarną, której tren przybył w chwili, gdy mieszkańcy sąsiedni przewrócili latarnię w śnieg, czem usunęli dalsze niebezpieczeństwo.

Pożar na Zamarstynowie. Wczoraj około godz. 2-giej w nocy wybuchł w rzeczywistości, położonej tuż obok rogatki Zamarstynowskiej, ogień kominowy, zanim go jednak sprostano, płomienie dobywające się szczelinami kominu, objęły dach do koła. Zaalarmowana z wieży ratuszowej straż pożarna wysłała pierwszy swój tren, który ugasił pożar przed 5-tą rano. Połowa dachu padła ofiarą niedbalstwa kominiarzy.

Stanisławów, 17 lutego. (Od naszego korespondenta). Niedługo cieszyliśmy się taniemi jatkami. Trwało to niespełna miesiąc. Od kilku dni już tanie jatki zamknięto i p. Horoszkiewicz ogłasza plakatami, że zamknięcie to potrwa „czas nieograniczony“. Widocznie akcyzjarze, którzy wojnę pomiędzy sobą wszczęli i dzięki temu cenę mięsa obniżyli, jedni, na złość drugim, porozumieli się już i przyszli do przekonania, że po miesiącu mogą już znowu nałożyć ceny pierwotne i zarabiać więcej, niż im niska cena konkurencyjna dać mogła.

Nie przesadzamy jednak sprawy, może p. Horoszkiewicz znajdzie znowu jakiś cudowny sposób znizienia cen mięsa i wyzyskania konkurencyi pomiędzy rzeźnikami, na rzecz ubogiej ludności.

Bawimy się w porządku, hucznie i buńczucznie. Drugi z rzędu bal, na rzecz bursy im. Kraszewskiego, dopisał w zupełności oczekiwaniom. Do pierwszego kadryla stanęło podobno 120 par. Nie brakło toalet, jakby od Wortha, nie brakło też i trochę ekscentrycznych. Najmądrzejsze z tego, że dochód z balu osiągnięto pokaźny, komitet zatem spisał się, jak należy.

Wczoraj hulano znowu w Towarzystwie muzycznym na dochód Kuchni ludowej, dziś zaś „Sokół“ nasz urządza wielką zabawę kostymową, która dużo liczy zwolenników, niewątpliwie zatem się powiedzie.

Nadeszła tu wiadomość o udzieleniu teatrowi im. Fredry, zwykłej subwencji w kwocie 1000 zł. i dodatkowi wyjątkowego 500 zł. dla dyrekcji, prowadzącej przedsiębiorstwo. Liczyliśmy tu, w Stanisławowie, na subwencyę znacznie wydatniejszą. Niechaj jednak doświadczenia dla teatru tego, w rozpaczliwych po-

prost, będącego warunkach, będzie zadatkiem lepszej i jaśniejszej przyszłości.

Projekt ropociągu z Borysławia do Dzieźlic. W Tow. politechnicznym mówił onegdaj inżynier p. Rodakowski o wypracowanym przez niego projekcie kolosalnego ropociągu, któryby prowadził ropę z Borysławia do dystalarni w Dzieźlicach.

Zajmujący wykład rozpoczął prelegent oświadczeniem, iż rok 1895 był epokowym dla krajowego przemysłu naftowego, w tym roku bowiem dowiercono się u nas szybów niebywałej w Galicji wydajności, które zalały niemal Austryję ropą i w następstwie spowodowały znaczną obniżkę cen. Skutkiem tego uczuto powszechnie potrzebę złączenia się wszystkich przemysłowców naftowych i w ten sposób powstał niebywały dotąd ruch w krajowym przemyśle naftowym, którego owocem było utworzenie „Biura centralnego“, „Schodnickiego Tow. rurociągowego“, a wreszcie „Towarzystwa magazynowego“.

Dyrektor Tow. magazynowego p. Fibich poruszył pierwszy praktycznie myśl przeprowadzenia wielkiego rurociągu wzdłuż całego Podkarpacia. Towarzystwo magazynowe, przyswoiwszy sobie ten projekt, poleciło prelegentowi szczegółowe jego opracowanie.

Projekt, opracowany już w zupełności wraz z planami, kosztorysem założenia, a nawet kalkulacją rentowności, obejmuje dwie alternatywne trasy, pierwszą wzdłuż torów kolejowych o długości 493 kilometrów, drugą zaś biegnącą wzdłuż dróg i gościńców, o długości 398 kilometrów.

Tak z powodu trudności osiągnięcia od kolei upoważnienia do położenia drogi konkurencyjnej wzdłuż własnego jej toru, jak też ze względów na znacznie większe koszty budowy dłuższej tej linii, jest pierwsza trasa mniej odpowiednią i dla tego wszelkie dalsze kalkulacje oparte są na podstawie trasy drugiej, która przechodzićby miała przez następujące (główniejsze) miejscowości: Borysław, Jasieniec, Uroń, Monasterzec, Terszów, Nonczolek, Wańkowę, Sanok, Dąbrówkę, Rymanów, Gorlice, Mszańkę, Moszczyniec, Zakliczyn, Gdów, Kalwaryę do Dzieźlic. Prócz tej trasy głównej są obrabiane jeszcze cztery alternatywy częściowe do tej trasy. Kolosalny rurociąg rozpocznie się w Borysławiu rurami o przekroju 5 calowym i dojdzie aż do Równego, skąd aż do Dzieźlic położone będą rury o przekroju 6 calowym.

W tych wymiarach wykonany ropociąg będzie w możności przetłoczyć dziennie milion kilogramów ropy (czyli 100 cystern).

Cały rurociąg podzielonym będzie na 5 odrębnych sekcji, każda z nich zaś opatrzoną w stacyę pompową. Stacje te wedle projektu rozłożone będą wzdłuż rurociągu w miarę potrzeby zasilania tegoż, tak że ropa pompowana z zbiorników w Borysławiu splywać będzie do rezerwowaru w pierwszej stacyi pompowej, skąd druga pompa ssąco tłocząca wysła ją rurociągiem do zbiornika stacyi następnej. Rurociąg jest tak obliczonym, że ciśnienie maksymalne będzie wynosiło około 35 atmosfer, mimo tego jednak rurociąg będzie skonstruowanym na wytrzymałość 50 atmosfer.

Dalsza część wykładu, obejmująca opis instalacji pompowych, projektu administracyjnego, kosztorys a wreszcie rachunek rentowności, wygłoszoną zostanie na najbliższym zebraniu tygodniowym Tow. politechnicznego.

Reduta artystyczna. Przypominamy wszystkim, mającym zamiar bawić się ochocho nocy dzisiejszej, iż karty wstępu na redutę zastępują odznaki. Goście w sali i przy wstępie winni je nosić na klapie fraka. W razie zgubienia odznaki, kontrola, delegowana z łona komitetu, będzie pobierała ponowną opłatę.

W salach Klubu pocztowego (hotel George'a) odbędzie się w niedzielę dnia 20 b. m. o godz. 8 wieczorem z tańcami, urządzone staraniem kapeli pocztowej. Bilety wstępu po cenie 1 zł. od osoby, rodzinne (na 4 osoby) 3 zł. nabyć można przy kasie w dzień wieczorku

Proces Zoli.

(Telegramy „Słowa Polskiego“).

Paryż 18 lutego. Wrażenie wczorajszego dnia rozprawy sądowej jest ogromne. W mieście nie mówią o niczem innem, tylko o tajemniczych słowach gen. Pellieux. Gazety obu partij przemawiają jeszcze gwałtowniej, niż zwykle. Oczekują z natężoną ciekawością dalszych rewelacji.

Wczoraj w senacie Trarieux i Thévenet zameldowali interpelację w sprawie Dreyfusa. Na wniosek rządu, sprawa ta została odroczone na miesiąc. Z tego powodu odbyła się jednakowoż narada ministrów.

Przy wyjściu z Pałacu sprawiedliwości znów zdarzyły się wczoraj awantury.

Georges Thiébaud, przeciwnik Dreyfusa, wywołał demonstrację przeciwko adwokatowi Leblois i b. ministrowi Yvesowi Guyotowi. Gdy Leblois opuszczał gmach sądowy, przystąpił do niego Thiébaud i zaczął strofować ostreimi słowami. „Czy pan wiesz, jaką ściągasz na siebie odpowiedzialność? — wołał. Wtedy z tłumy, otaczającego gmach sądowy, zaczęły odzywać się głosy: „Do wody zdracę! Precz z Leblois!“ Gdy Guyot przechodził koło tej gromady, i jego zwymyślano.

Przeciwnie, tłum wydawał grzmiące okrzyki na cześć generała Pellieux.

Rozprawa piątkowa.

Paryż, 19 lutego. Wczorajsze, piątkowe posiedzenie odbyło się w jaknajwiększym nieporządku. Demonstracyj było dużo. Gwizdano, obrońcę Laboriego wyszydano, a generałom Boisdreffre i Pellieux czyniono owacje.

Każda decyzja prezydenta sądu witaną była entuzjastycznie.

W tylnej części sali znajdowało się wielu oficerów, którzy często wydawali okrzyki prowokacyjne. Przyszło nawet do małych starć, ale straż gwardyi municypalnej uspokoiła niebawem awanturników. Między słuchaczami znajdowali się także Coquelle i ks. Henryk Orleański.

Oświadczenie generała Boisdreffre.

Prawie równocześnie z trybunałem wszedł do sali gen. Boisdreffre, którego zjawienie się wywołało głośny brzęk pałaszy oficerów, witających swego szefa. Publiczność przyjmowała go również owacyjnie.

Prezydent natychmiast po wejściu zwrócił się do gen. Boisdreffre z następującymi słowami:

— Wskutek nieprzewidzianych okoliczności zdawało się nam koniecznym, wezwać pana celem dania wyjaśnienia. Wczoraj generał Pellieux oświadczył co niżej:

„W chwili interpelacji posła Castelin, objawił się absolutnie pewny dowód winy ekskapitana Dreyfusa. Widziałem papier, udowadniający tę winę i pragnę o tem zakomunikować sądowi. Było to pismo, o którego autorstwie nie da się wątpić. W liście tym czytałem: „Stawioną zostanie interpelacja w sprawie Dreyfusa. Nie mów pan nigdy o tem, w jakich byliśmy stosunkach z tym żydem“. Pismo to podpisane jest mało znanym nazwiskiem.

Ale dokument ten ważny, ma ścisły związek z biletami wizytowym, na którym jest mowa o pewnym *rendez-vous* bez znaczenia, ale na którym znajduje się także nazwisko tej osoby, która podpisała ów list. Oto cała prawda. Oświadczenie to popieram powołaniem się na mój honor żołnierski“.

— Cóż pan ma do powiedzenia, wobec powyższych oświadczeń gen. Pellieux?

Boisdreffre. Niniejszem potwierdzam jak najzupełniej zeznanie generała Pellieux. Jest ono zupełnie prawdziwe i autentyczne. Nie mam jednak prawa powiedzieć ani słowa więcej. (Zwracając się do sędziów przysięgłych). Stanąłem tu przed sędziami pochodzenia francuskiego. Jeżeli naród niema ufności do wodzów swej armii, to wodzowie ci usuną się. Jesteśmy gotowi to zrobić. (Podniesionym głosem). Potrzebujecie panowie oświadczyć nam swe życzenie — a uczynimy to. (Przeciągłe i żywe poruszenie w audytorjum, brawa i oklaski, żeliczne protesty ze strony stronników Zoli).

Żadnych pytań.

Labori. Mam kilka zapytań do stawienia.

Prezydent (gwałtownie). Pan nie masz głosu.

Labori. Żądam, aby mi pozwolono stawić świadkowi pytania.

Prezydent. Nie! — Proszę zawołać Esterhazego.

Labori. Chcę przemawiać! Mam przecież prawo stawienia każdemu świadkowi pytań. (Głośne zaprzeczenia w sali).

Prezydent. Nie pozwalam panu mówić. Chodzi o zajęcie już załatwione. Proszę zawołać Esterhazego.

Labori. A zatem odbiera mi pan głos?

Prezydent. Teraz nie wolno panu mówić.

Labori. W takim razie chcę przemawiać celem uzasadnienia innych wniosków.

Prezydent. Pan nie masz głosu; nie, pod żadnym warunkiem. Wnioski swe może pan stawić potem.

Labori. Protestuję przeciwko temu postępowaniu...

Prez. Przesłuchamy teraz świadka Walsin-Esterhazego. (Niepokój w sali).

Walsin Esterhazy.

Esterhazy wchodzi do sali — wskutek czego na chwilę zapanował spokój — ciężkim krokiem, błąd, z pochyloną głową, z czapką w ręce. Wszyscy patrzą nań z zaciekawieniem.

Prezydent pyta go o *generalia*.

Esterhazy głośno odpowiada:

— Mam lat 50, mieszkam pod nr. 27 przy ulicy de la Bienfaisance.

Prezydent. Pan złoży przysięgę.

Esterhazy. Czy wolno mi przedtem złożyć pewne oświadczenie?

Prezydent. Po przysiędze dopiero...

Esterhazy przysięga.

Prezydent. Czy pan Labori chce stawiać pytania świadkowi?

Labori. Muszę najpierw zreagować mój wniosek.

Prezydent. Napisz pan je później.

Labori. Nie stawiam żadnego pytania, zanim mój wniosek nie zostanie rozstrzygnięty.

Prezydent. W takim razie daję głos majorowi Esterhazemu.

Esterhazy (do sędziów przysięgłych). Nie wiem, czy panowie uwzględniacie straszne położenie, jakie mi zgotowano. Nędznik Maciej Dreyfus oskarżył mnie o zbrodnię, którą popełnił brat jego. (Po-

ruszenie w sali). Nie zdołano żadnych przeciwko mnie zebrać dowodów, a mimo to przez trzy miesiące obrzucany byłem błotem oszczerstw. Na własne żądanie stanąłem przed sądem wojennym, który mnie uwolnił. Tu stoję mimo to raczej jako oskarżony, niż jako świadek, a nie mam prawa bronić się i cytować świadków...

Przez 18 miesięcy cichaczem prowadzono przeciwko mnie najhaniebniejszą wojnę podjazdową. Jestem gotów odpowiadać trybunałowi i przysięgłym, jednakże tym ludziom (wskazując na obrońców) nie odpowiem ani słówka.

Prezydent (do Laborego) Chce pan pytać? (Szyderskie wołania u publiczności).

Labori. Muszę opracowywać owe wnioski.

Prez. Jeśli pan nie chcesz pytać, przywołam następnego świadka.

Labori. Po raz wtóry odmawiasz mi pan środków obrony.

Prez. Nie pan, lecz ja prowadzę rozprawę. Jeśli nie chcesz pan pytać, przesłuchamy innych świadków. (Do sekretarza): Niech wejdą dalsi świadkowie.

Bouton.

Przywołują dalszych 13 świadków. Sekretarz stwierdza, że żadnego z nich nie ma. Labori dalej pracuje nad swymi wnioskami. Wtem powstaje w audytorium Pellieux i woła do prezydenta: — Proszę mnie przesłuchać.

Prezydent zaprasza go, aby przystąpił przed stół obrad.

Pellieux. Oto karta wizytowa niejakiego p. Bouton. Zgłosił on się do mnie z propozycją świadczania. Chce on zeznać, że teść Dreyfusa, Hadamer, ofiarował mu znaczną sumę. Tego świadka przesłuchiwał wczoraj generalny prokurator. Bawi on w gmachu. (Żywe poruszenie).

Prezydent. Ponieważ żadnego świadka niema przerywam posiedzenie.

Przerwa.

Podczas przerwy, w sali wre wszystko i kipi. Głoszą, że obrona chce złożyć swój mandat, by zaprotestować tym sposobem przeciw pogwałceniu ustaw.

Dwie długie godziny publiczność czeka, zanim Labori uporządkuje się z swymi wnioskami. Wreszcie o pół do trzeciej posiedzenie znowu otwarte.

Wnioski Laborego.

Labori przedstawia swe wnioski, energicznie w nich protestując przeciwko odbieraniu mu głosu i przeciw temu, że przeszkodzono mu w wybadaniu generałów Boisdefre'a i Pellieuxa.

Przy odczytaniu i motywowaniu jego wniosków wywołuje się znów żywa kontrowersja między nim i prezydentem, wśród czego audytorium kipi wrzawą. Labori w toku czytania parokrotnie zwraca się do publiczności, co wywołuje ogromną burzę.

Wywody Laborego (z braku miejsca odkładamy je do popołudniowego wydania *Przyp. Red.*), kończą się następująco:

„W uwzględnieniu wymienionych przezemnie okoliczności, zechce trybunał zarządzić, by generałowie Boisdefre i Pellieux zostali ponownie przywołani i aby odpowiadali na wszelkie pytania obrony i prezydenta.

Dalej zechce trybunał zarządzić, by rozprawę wedle utartej formy i stosownie do zasad prawnych prowadzono dalej z wszelkimi zastrzeżeniami, a zwłaszcza z tem, by wezwano w razie potrzeby majora Esterhazego“. (Piekielna wrzawa.)

Posiedzenie przerwane. Trybunał wychodzi na naradę w sprawie tego wniosku.

Awantury w sali.

Podczas przerwy powstaje ogromny hałas w sali. Gdy Pellieux ukazał się w przedsionku, otacza go 500 osób, które urządzają mu owację i krzyczą:

— Niech żyje armia!

Pellieux dziękuje manifestującym. Ktoś usiłuje wzniesić okrzyk: „Niech żyje Rzeczpospolita“, ale tłum rzuca się nań z łaskami i pięściami. Przyjaciele usiłują go obronić. Wynika bójka, którą kończy dopiero interwencja komisarza policji. Uwalnia on od niebezpieczeństwa osoby, wołające „Niech żyje Rzeczpospolita“ — i opróżnia przedsionek sądowy.

Odmowa.

W sali publiczność oczekuje z największym napięciem ciekawości decyzji trybunału.

Wreszcie po kwadransie trybunał wychodzi — i ogłasza decyzję, uchylającą wszelkie wnioski obrony. Trybunał nie pozwala obrońcom stawiać żadnych pytań generałom Pellieux i Boisdefre, ponieważ idzie o epizod, nie mający ścisłego związku ze sprawą obecną, tylko ze sprawą Dreyfusa.

Jeżozie pani Boulancy.

Adw. Clémenceau zabiera głos, by oświadczyć, że pani Boulancy znajduje się w gmachu i żąda, by ją wezwano dla przesłuchania. Prosi on jednak prezydenta, by uwzględnił obawy tej damy o jej bezpieczeństwo.

Prezydent, polewając się na powziętą dawniej uchwałę, odmawia powołania pani Boulancy.

— Jeśli pan chcesz — powiada do Clémenceau — przywołaj ją pan, ja tego uczynić nie mogę.

Obrońca oznajmia, że pani Boulancy stawi się jutro.

Picquart o dokumencie „uniewinniającym“.

Poczem jeszcze raz przyzwano Picquarta i badano go o tajnym dokumencie, wspomnianym przez generała Pellieux (ma to być dokument „uniewinniający“).

Zeznaje on:

— Taki dokument nadszedł był do ministerstwa wojny, gdy wykryło się, że Esterhazy był autorem *bordereau*. Okoliczności, wśród których wniesiono ów akt, każą go uznać za fałszyfikat. (Poruszenie na ławie oficerów).

Następnie przywołano jeszcze raz gen. Gonse'a. Twierdzi on, że nie ulega wątpliwości, iż dokument wspomniany przez gen. Pellieux był autentyczny.

— Więcej — dodaje — powiedzieć nie mogę.

Dalsze zeznania.

Świadek Autant, administrator domu, w którym Esterhazy mieszkał z panią Pay, potwierdza, że owa pani mówiła mu, iż Esterhazy w październiku r. z. nosił się z zamiarem samobójstwa.

Muret, członek redakcji *Figara*, potwierdza, iż w Rouen słyszał od oficerów, iż koledyzy uważają Esterhazego za „obcego awanturnika“ (*Rasta-gouère*).

Nie byli oni wcale zdziwieni tem, iż M. Dreyfus oskarżył go o zdradę stanu.

Dwaj obciążający Esterhazego świadkowie major Weil i gen. Guerrier nie zostali przez trybunał dopuszczeni do zeznawania, gdyż nie zgłoszono ich we właściwym czasie.

Również nie dopuścił trybunał świadka Boutona.

Poczem rozprawę przerwano.

Pozostaje już tylko 5 czy 6 świadków do przesłuchania.

Paryż, 18 lutego. Wskutek zajścia dnia wczorajszego w rozprawie procesu Zoli, udali się ministrowie do prezydenta Faure na obrady o położeniu, jakie wynikło wskutek zeznań gen. Pellieux. Obradowano przez pół godziny — ale rezultat tej konferencji trzymany jest w tajemnicy.

Telegramy „Słowa polskiego“.

Kraków, 19 lutego. Zmarł tutaj Mikołaj Koński, adwokat, niegdyś poseł na Sejm rzeszy rakuskiej w Kromieryżu.

Wiedeń, 19 lutego. W ujeżdżalni przy Ungargasse odbył się wczoraj rano o godzinie 7 między księciem Filipem Sasko-Kobursko-Gotajskim a porucznikiem kawalerii Mattachich-Keglevich pojedynk na warunkach bardzo ostrych. Nasamprzód dwukrotnie zamieniono strzały; potem bito się na pałasze. Porucznik wystrzelił oba razy w powietrze, podczas gdy książę celował w przeciwnika, nie trafiwszy go jednak. Walka na pałasze trwała kilka minut; książę otrzymał lekką ranę na prawej ręce. Sekundantami jego byli minister honwedów baron Fajerwary i feldmarszałek hr. Wurmbrand.

Grac, 19 lutego. Wszyscy posłowie sejmowi stawili wniosek, aby marszałek krajowy wręczył cesarzowi artystycznie wykonany adres gratulacyjny z powodu jubileuszu. W przyszłym tygodniu obrady toczyć się będą wyłącznie nad adresem.

Linc, 19 lutego. Sejm przyjął wszystkimi głosami adres do cesarza z powodu jubileuszu.

Berno, 19 lutego. Sejm uchwalił wystanie adresu jubileuszowego do cesarza.

Pola, 19 lutego. Sejm polecił marszałkowi krajowemu złożyć papieżowi telegraficzne powinszowanie z powodu jego kapłańskiego jubileuszu.

Berlin, 19 lutego. *Nordd. Allg. Ztg.* podaje odpowiedź cesarza na petycję Związku ewangelickiego w sprawie zachowania się przedstawiciela Niemiec przy Watykanie podczas uroczystości, urządzonej przez katolików niemieckich w dniu urodzin cesarza. Odpowiedź brzmi mniej więcej w tym sensie: Cesarz wyraził swe niezadowolenie z powodu petycji. Zarzuty przeciwko posłowi niemieckiemu przy stolicy apostolskiej są nieuzasadnione. Byłoby grubym wykroczeniem przeciwko dyplomatycznym zwyczajom, gdyby poseł nie wznosił toastu na cześć papieża. Toast zakończony był okrzykiem: Niech żyje cesarz niemiecki i papież! Toasty na cześć innych władców byłyby naówczas nie na miejscu. W kołach miarodawczych włoskich toast ten ani na chwilę nie wywołał fałszywych wniosków.

Helsingfors, 19 lutego. Po gwałtownej burzy śniegowej na wybrzeżu wschodnim zatoki Fińskiej niespodziewanie popekały lody. Na lodzie znajdowało się wówczas wielu rybaków. Dwustu kilkudziesięciu ludzi i sporo koni zanosły kry na morze. Około 40 osób uratowano. Los pozostałych niewiadomy; znajdują się niewątpliwie w wielkiem niebezpieczeństwie. Później uratowano jeszcze 60-ciu rybaków. Około 150 znajduje się jeszcze na lodzie.

Paryż, 19 lutego. Prezydent Faure przyjął wczoraj nowego posła rosyjskiego Urusowa, który doręczył mu swe pełnomocnictwa. Urusow oświadczył, że car Mikołaj polecił mu wyrazić swe przekonanie o pożytku i konieczności utrzymania obecnych wyborczych i szczerych stosunków, panujących pomiędzy Rosją a Francją. Faure odpowiedział, że również wysoko ceni zobopólne korzyści, płynące z tego zupełnie szczerego i serdecznego porozumienia, które stanowi gwarancję powszechnego pokoju i zakład pomysłowości narodów.

Chrystyania, 19 lutego. Nowe ministerstwo zostało sformowane pod prezydencją Steena. Sunde objął finanse, Thielssen sprawy wewnętrzne. Wexelsen oświatę; ministrem stanu w Stokholmie będzie Blehr.

Stokholm, 19 lutego. Izba przyjęła 139 głosami przeciwko 68 podwyższenie apanażów księcia następcy tronu o 50.000 koron.

Belgrad 19 lutego. Metropolita Michał, który przez lat 40 stał na czele kościoła serbskiego, zmarł tutaj w wieku lat 72. Powodem zgonu było zapalenie płuc. Król posłał z powodu śmierci metropolity kondolencję do kapituły.

Michał był w Serbii przedstawicielem kierunku rusofilskiego. W czasie procesu rozwodowego b. króla Milana z żoną Natalią odegrał rolę dwuznaczną, potem jednak postępowanie jego nie dawało powodu do zarzutów. Pewien czas pozostawał na wygnaniu w Rosji.

Zastępcą Michała będzie biskup z Niszu, Innocenty. Pogrzeb zmarłego metropolity odbędzie się z wielką uroczystością, na koszt państwa, dzisiaj w sobotę.

New York, 19 lutego. Z Wilkes Barre (Stan Pensylwania) donoszą: Proces szeryfa Martina i jego pomocników, oskarżonych o zamordowanie 22 Polaków i Słowaków dnia 10 września r. zeszłego podczas strejku w Lattimer, trwa tutaj od dwóch tygodni z górą i nie zbliża się jeszcze ku końcowi. Przewodniczy sędzia Woodford. Rząd związkowy jest reprezentowany przez generalnego prokuratora Stanów Zjednoczonych, Henryka Hoyta. Oskarża prokurator Morin oraz 5 adwokatów, reprezentujących rodziny pomordowanych ofiar. W tej liczbie znajduje się znakomity adwokat J. A. Scarlet z Danville. Sam wybór sędziów przysięgłych zajął dwa posiedzenia. Potem były przemowy i przesłuchiwanie świadków, dotąd nie ukończone. Pierwotnie zasiadało na ławie oskarżonych 83 osób, a mianowicie szeryf Martin i 82 jego pomocników, ale z liczby tych ostatnich piętnastu zwolniono zaraz z początku, ponieważ pokazało się, że w chwili zbrodniczego czynu nie znajdowali się na miejscu. Rzecz ta była bezsporna, tym 15-tu więc pozwolono zaraz opuścić sąd. Wyrok oczekiwany jest z niecierpliwością.

Dział ekonomiczny.

Depesze handlowe z d. 19 b. m.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń. Alpejskie Towarzystwo górnicze 150.75 Węgierskie akcje kredytowe 383.—. Akcje anglo-austriackie 161.75. Akcje banku Union 302.50. Akcje kolei południowej 80.50. Losy tureckie 58.60. Akcje kolei państwowej 338.62. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 301.50. 4-procentowe galicyjskie obligacje propinacyjne z 1889 r. 97.85. Akcje tytoniowe 132.—. Węgierskie obligacje indemnizacyjne 97.85. Akcje kolei Ebental 262.50. Akcje banku dla krajów koronnych 217.75. 4-procentowa węgierska renta złota 121.85. Akcje banku związkowego 265.50. Węgierska renta papierowa 99.55. Kredytowe ziemskie 459.—. Kredyty 363.75. Rimamurania 245.50. Rubel papierowy 1.27.75. Usposobienie spokojne.

Berlin. Kredyty 228.50, Staatsbahny 144.—, Lombardy 35.25, Austr. złota renta 104.—, Austr. srebrna renta 102.30, Węg. złota renta 103.40, Disconto Comandit 202.80, Laura 182.10, Borchner 196.60, Harpener 175.60, Kolej Ostpreussen 93.75, Kolej Mittelmeer 96.50, Kolej Meridional 135.10, Kolej Henry 114.75. Renta włoska 94.60, Południowa 35.20, Mławka 85.75, Turki 114.—, Rosyjskie banknoty 216.50.

Budapeszt. Austr. kredyty 363.80, Węg. pożyczka premiiowa 157.50, Węg. bank kredytowy 382.—, Węg. bank eskontowy 254.75, Węg. bank hipoteczny 268.75, Węg. renta koronowa 99.25, Rimamurania 245.50.

Frankfurt. Kredyty 307.75, Staatsbahny 292.50, Lombardy 71.1/8, Węg. złota renta 103.40, Węg. renta koronowa 100.10, Włoskie 94.50, Harpener 174.20, Disconto 202.60.

Hamburg. Akcje kredytowe 307.75.

Londyn. 2 3/4 procentowe Konsolle 112 3/4, Lombardy 7 1/2, Węgierska renta złota 101.75, austr. złota renta —.—.

Wiedeń, 19 lutego. (*Giełda zbożowa*). Depesze z New Yorku doniosły wczoraj o dalszym ruchu zwykłym; ale tu wiadomość ta nie wywołała oczekiwanych następstw. Głównym tego powodem łagodne powietrze i pogłoski, iż Tow. żeglugi parowej na Dunaju niezadługo już przystąpi do przyjmowania ładunków. Podaż przeważała, wskutek czego ceny wszystkich artykułów spadły mniej więcej o 4 centy.

Sprzedawano: pszenicę na wiosnę po 11.92 i 11.86, żyto na wiosnę po 8.94 do 8.90, owies na wiosnę po 6.87 do 6.84. Kukurudza na maj czerwiec notowała 5.59 do 6.61. Przy zamknięciu z pszenicą robiono obroty po 11.84 do 11.86, żyto notowało 8.91, a kukurudza na maj czerwiec 5.59.

W spirytusie nie było ani obrotów ani zmian w cenie. Gotowy, kontyngentowy towar notował 19.— do 19.20.

„**Schodnica**“. Na odbytem w Wiedniu posiedzeniu Rady zarządzającej Tow. akcyjnego dla przemysłu naftowego „Schodnica“ przedstawiony został bilans za r. 1897. Czysty zysk z przedsiębiorstwa za rok ubiegły wyniósł 679.803 zł. (w roku poprzedzającym 758.630 zł.) Po odciążeniu, stosownie do statutu, odpowiedniej sumy na rezerwę i tantiemy pozostaje 608.933 zł. Rada zarządzająca postanowiła wobec tego przedstawić na zebraniu ogólnem wniosek o rozdział dywidendy w wysokości 37 1/2 zł. na każdą z 16.000 akcji, będących w kursie w r. 1897 (w roku poprzednim było w obiegu 12.000 akcji, a dywidenda wynosiła 55 zł. na akcję. Reszta 8933 zł. przeniesiona zostanie na nowy rachunek.

TYGODNIK artystyczno-literacki.

Kilka słów odpowiedzi szermierzowi sławy Ujejskiego*).

Powszechnie przyjętą i uznaną jest zasada, że anonimowe ataki nikogo obrazić nie mogą i że najlepszą na nie odpowiedzią, jest milczenie. Jeżeli artykułkiem tym staję z nią w pozornej sprzeczności, jeżeli zjadliwego fejletonu pt.: „Ujejski i jego „krytyk“ pan Pini“ nie pomijam milczeniem, to czynię to nie dla tego, jakbym czuł się nim dotkniętym, ale dlatego, że artykuł ten jest wynikiem nie osobistej niechęci, ale zasady, wprowadzić fałszywej i niefortunnie zastosowanej, nie mniej jednak uczciwej.

Jest u nas pewna klasa ludzi, którzy uważają przekonania swoje za najlepsze i są święcie przekonani, że one tylko mogą społeczeństwo sprowadzić na drogę prawdy i zapewnić mu szczęście. Bieda więc temu, kto śmie mieć jakieś własne, oryginalne zdania, tego uważa się nie tylko za półgłówka, ale za człowieka niebezpiecznego, bije się w wielki dzwon zgromy i oburzenia i wzywa społeczeństwo do krucyaty przeciw śmiałkowi.

Taką zasadę stosuje się u nas, niestety, bardzo często w stosunkach politycznych, z tego też punktu widzenia sędzi się niejednokrotnie kwestye literackie.

Weźmy np. pana W., który jest wielkim wielbicielem Ujejskiego i stawia go, co najmniej, na równi z Mickiewiczem. Otóż przypadkowo dostaje się do jego ręki broszurka, której autor poważnie, *sine ira et studio*, ocenia talent poetycki Ujejskiego, a przyznając mu liczne zalety, wytyka równocześnie wady i braki i na podstawie ściśle uzasadnionych danych obniża wartość jego utworów, tak że pomiędzy autorem „Pana Tadeusza“ a autorem „Skarg“, powstaje przestrzeń dosyć znaczna, o wiele znaczniejsza, niżby pan W. sobie tego życzył. Cóż więc robi pan W.? Nie wdaje się w polemikę naukową z autorem, bo jest przeciwko drodze o wiele wygodniejsza: wydaje okrzyk zgromy i oburzenia, piętnuje przeciwnika swoich przekonań jako odstępcę i zdrajcę sprawy narodowej, który nie „wahał się targnąć błotem (!) na wielką postać“, tak bardzo przez pana W. cenionego poety, a tem samem „uraga uczuciom narodu“ (pan W. i naród — to jedno); to też pan W. uważa za swój obowiązek wezwać społeczeństwo, aby „uczuciem żalu (za kim?) i wstrętem nagrodziło podobne próby zyskiwania taniej, co prawda, Herostratowej sławy“.

Ale słuszną pogarda rodaków byłaby zbyt małą karą za taką zbrodnię, trzeba zatem pójść dalej. Autor broszurki jest przypadkowo nauczycielem gimnazjalnym, więc p. W., czując jednym okiem na Radę szkolną krajową, daje nie dwuznacznie do zrozumienia, że odkrył jednego ze sprawców zepsucia młodzieży, bo „jeżeli promienie naszej poezji przez taki przyrząd dostają się do serc i umysłów dorastającej młodzieży, trudno zaiste dziwić się i gorszyć, jeżeli młodzież ta nie wielkie zdradza zamilowanie (do czego?) i nie wiele wynosi ducha ze skarbnicy naszej wielkiej literatury narodowej“. Tu dyskretny pan W. milknie i pozostawia domysłowi Rady szkolnej, jakiego użyłby należało środka, aby przynajmniej w tym jednym, stwierdzonym przez niego, wypadku uchronić nieszczęsną młodzież od dalszego zepsucia, a zajmuje się przedstawieniem społeczeństwu całej okropności zbrodni, jakiej się dopuszczono. Rolę tę ma spełnić coś, niby treść rozprawki: zgrabnie ułożona mozaika najrozmaitszych zdań, wyjętych z najrozmaitszych ustępów tak połączonych, że razem wzięte, nie mają sensu, tak zaś przytoczonych, że nie mogą dać najmniejszego pojęcia o sposobie rozumowania autora.

Ze tak jest rzeczywiście, niech świadczy choćby kilka tylko przykładów. Pan W. oburza się, że śmiałem formę wiersza Ujejskiego nazwać „miejscami wprost nieszczęśliwą“ i czytelnik, mający w pamięci najlepsze tylko jego utwory, gotów jest do oburzenia podzielić. Ale pan W. zapomniał dodać, na czem ja to zdanie opieram, zapomniał przytoczyć w swem streszczeniu choćby takie cytaty, jak np.:

„...Twoje serce Ojcie! ból mój nie podzielę (!)
Tyś jak modlitwa przywył do chorych po cielei (?)
lub taki wyjątek z „tłumaczenia Bethoveena“:

Wielki chór.
Oh tak —
Wszędzie On
Jego tron
Gdzie myśl i byt i czas.

*) Wierni zasadzie poszanowania obcej opinii, choćby niezgodnej z własną, umieszczamy odpowiedź p. T. Pini'ego na drukowaną w swoim czasie w fejtynie *Słowa Polskiego* krytykę jego broszurki o Ujejskim i żywnym nadzieje, że polemika ta (którą, nawiasem mówiąc, uważamy za skończoną) przyczyni się do wyrobienia bezstronnego, ale niemniej stanowczego sądu w sprawie, o którą idzie. (Przyrzyszek redakcyjny).

Lecz z nas — co z nas

Dalej, dalej?

Chór bluźnierców.

Żyj! gzij! bij

I w nie gnij!

Część chóru wielkiego.

I w nic, w nic?

Reszta chóru wielkiego
(z kapłanem)

Duch trwa

Wierny temu, kto go ma!

W taki sam sposób postępuje pan W. z innemi twierdzeniami mojemu, opuszczając wszystkie premissy a podając wynik w formie o ile możności śmiesznej. Tak streszcza n. p. w pięciu wierszach trzy strony, obejmujące dowód zależności myśli przewodniej „Skarg“ od „Psalmów“ Krasińskiego, podając za przykład argumentacji to, co ja uważałem tylko za mało znaczący dodatek — a i ten przytacza fałszywie; tak wreszcie postępuje wszędzie i zawsze. Nie ma rady, trzeba trudzić przez chwilę szan. czytelnika zestawieniem choćby jednego takiego „streszczenia“ z pierwowzorem. Wybieram najkrótsze:

„Marsz pogrzebowy — tłumaczy moje myśli p. W. — jest zbiorem obcych reminiscencyj. Forma żywcem podpatrzona w „Lachu serdecznym“ Zaleskiego (radzimy w tym celu porównać budowę wiersza w obu utworach), szczytem podobieństwa i dowodem zupełnej zależności jest, że tu i tam słowa „wóz się toczy“ rymują się na „oczy“.

To ma być streszczenie następującego ustępu z mojej broszurki o Ujejskim (str. 28):

(„Marsz pogrzebowy“)... nie jest tak zupełnie oryginalnym, za jaki uchodzi. Co do formy widać w nim wpływ Zaleskiego „Lacha serdecznego na marach“ a rytm jest w tego rodzaju utworze rzeczą pierwszorzędną wagi. Porównajmy jakiegokolwiek dwa ustępy:

„Czarnym szlachem za swym Lachem Ukraina wzdłuż,
Jako umie w tęsknej dumie krok za krokiem tuż.
Wielki żal podaje w niebo, wszystkimi, och! dzwony;
Wraca Lach jej, Lach serdeczny, do swej Lanckorony.

Tak rozpoczyna Zaleski opis pogrzebu Przeclawa Lanckorońskiego; przypatrzmy się teraz jakiemu ustępowi z „Marsza pogrzebowego“:

„Na atlasie piękna, eicha, rączki trzyma w krzyż,
Przez sen do mnie się uśmiecha, oh! ty już nie śnisz!
Oh! nie czujesz ty już woni z wieńca białych róż —
Całowaniem twojej skroni nie zbudzę cię już.

„Ten sam zatem rodzaj wiersza, ten sam rytm trochaiczny, ta sama średniówka, te same rymy męskie. Nadto pozostały w „Marszu“ niektóre zwroty z „Lacha serdecznego“, jakby na świadectwo tego wpływu:

„Wóz się toczy, zrywa oczy“

powiada Zaleski — a u Ujejskiego czytamy:

„Tuż przedemną o dwa kroki czarny wóz się toczy,
Jak mi ciemno! — ten wóz czarny ściemnił moje oczy!“

Najciekawszym jednak jest p. W., kiedy jako dowód mojej zbrodni, przytacza bluźniercze słowa o „Chorale“, że „wszystko razem wzięte, wystarczyłoby za ledwie dla średniej miary drugorzędnej poety“ etc., nie uważając wcale, że zacytowałem je z dziełka największego (nie myślę wcale ubliżyć tem p. W., ale w tej małej literce nie mogę dopatrzyć się całej jego wielkości) wielbiela Ujejskiego, A. Bądzkiewicza („Kornel Ujejski“, Kraków 1893, str. 19). Dla Boga! Proszę mnie uwolnić choćby od tego zarzutu, i nie kazać przynajmniej pokutować za obce winy, kiedy moje własne są już tak bardzo wielkie, że omal nie padam pod ich ciężarem!

Nie! szanowny panie W. — tak się nie pojmuje krytyki literackiej! Kiedyś, przed 80 laty, kiedy historia literatury składała się tylko z szeregu „pochwał“ a recenzje z szeregu wykrzykników podziwu i uwielbienia, podobne święte oburzenie na zuchwałość zoilów mogłyby być na miejscu — ale dziś na nie zapóźno. Dziś pojmujemy historię literatury (a w tem i krytykę literacką) jako naukę społeczną, a nie enuncjację własnych sympatyj i antypatyj, dziś wiemy, że jednostka, a nawet cały szereg jednostek, może uwielbiać miernotę i unosić się nad utworami bardzo wątpliwej wartości, ale że te upodobania w niczem nie mogą wpłynąć na sąd, jaki o tych utworach wyda nauka. Jeżeli zaś zdanie, wypowiedziane na jej podstawie w najlepszej wierze, nie podoba się panu, to staraj się je zbić argumentami równie albo i lepiej przemawiającymi do przekonania, ale nie rzucaj na ich autora podejrzenia o brak patriotyzmu, bo nie wiesz, czy pod tym względem sam możesz się z nim mierzyć.

Jeżeli zaś o pedagogiczne względy chodziło panu, jeżeli to go bolało, że takie zdania, rozpowszechniono wśród tych, którzy mają oświatę różnicę pomiędzy działwą naszą, to wiedz pan, że niema zasady pedagogicznej, któraby kazała głosić fałszywe lub nie pozwalala rozpowszechniać prawdy. Tej zasady, że głosić się powinno wyłącznie to, o czego prawdziwości jesteśmy przekonani, wierny będę

zawsze, choćby niejedna z końcowych, ale wszystkie litery alfabetu miały za to gromy oburzenia na mnie ciskać i do wyższych nawet, niż Rada szkolna krajowa, instancyj skargę zanosić.

Tadeusz Pini.

Nie będę trudził czytelnika szczegółami i obrowną osobistą, pozostawiając jego własnemu ocenieniu, czy drukowana niedawno w *Słowie Polskim* krytyka krytyki w samej rzeczy złośliwie przekreśliła myśl autora, czy też mniej więcej wiernie oddała treść zarzutów i poziom, z jakiego szan. pedagog uważa za stosowne badać, rozbiierać i sądzić pieśni zmarłego poety.

„Niema zasady, któraby kazała głosić fałszywe lub nie pozwalala rozpowszechniać prawdy“, idzie jedynie o to, czy nie jest właśnie największym fałszem rozbiieranie natchnionej poezji metodą gramatyczno-ortograficzną z zupełnym pominięciem tego, co najistotniejszą treść poezji stanowi, t. j. natchnienia i wielkiej myśli przewodniej. P. Piniemu podobalo się nazwać tę metodę „naukową“, jabym ją nazwał wprost bezduszną.

Pozostawiam wreszcie sądowi ogółu, czy i o ile uczucia dla pieśni Ujejskiego, o których to uczuciach p. Pini twierdzi, że są prywatną własnością p. W. — są także własnością całego narodu i czy bezkarnie poniewierać je wolno.

W. Wolski.

Tina di Lorenzo.

(Oryginalny list „Słowa Polskiego“).

Budapeszt 16 lutego.

Od kilku dni bawi tu włoska trupa dramatyczna, która występuje gościnnie w jednym z tutejszych teatrów „Vigszinhar“. Do tej trupy należy także artystka Tina di Lorenzo, która stała się dziś może najgłośniejszą w Peszcie osobistością, dzięki recenzji teatralnej bylego posła do Rady państwa pana Dyonizjusza Pazmandyego z dnia 15 b. m. w *Magyar orszag*. Panna di Lorenzo a wraz z nią cała tutejsza włoska kolonia uczuła się obrażoną następującem zdaniem Pazmandyego „Panna czy pani di Lorenzo (gdyż słyhać, że nie dawno była jeszcze odaliską sultana)“ i t. d.

Wczoraj już panna Lorenzo nie grała, tymczasem zaś kuzyn jej pan Faccanoni wyzwał Pazmandyego na pojedynek. Równocześnie imieniem włoskiej kolonii ogłosiło 5 panów (mianowicie: Biaso, Faccanoni, Bassoli, Piccoli i Gerla) w *Magyar orszag* protest, krytykujący postępowanie Pazmandyego, jako podłe i śmieszne. Panowie ci do 12 w nocy bezskutecznie czekali na sekundantów Pazmandyego. Pazmandy tłumaczy się w następujący sposób. Po pierwsze: znajduje się stale w Yldiz kiosku teater, mający na celu rozweselenie haremu sultana, a panie te (gdyż tylko niewiastom wstęp dozwolony) zwą się odaliskami, pomimo że nie z haremem nie mają wspólnego; po drugie poseł Pazmandy jest zdania, że nietylko nie byłoby to ujmą, ale nawet chlubą dla panny Lorenzo, gdyby była jedną z małżonek sultana; po trzecie: napisał „pani czy panna“ gdyż na afiszu nie było napisanem ani signora ani signorina wreszcie; gra ona za pieniądze, a ponieważ i on swoje miejsce zapłacił, więc ma prawo krytykowania panny Lorenzo, ponieważ nie jest ona ani zakonnicą, ani też świętą, tylko aktorką, której cielesne i umysłowe przymioty krytykować jest rzeczą dozwoloną. Chwilowo 50 podobno redaktorów węgierskich gazet, między tymi nawet kilku posłów, podpisało adres do panny Lorenzo. Pan Pazmandy miał oświadczyć, że nie tylko pięciu, ale nawet 500 Włochom jest gotów dać satysfakcję.

Trupa dramatyczna strejkuje i żąda satysfakcyj t. j. przelewu krwi.

Co się stanie dalej, zobaczymy. Szczęście, że kolonia włoska jest tu nieliczną, inaczej z pewnością zrobiliby to samo z Pazmandym, co Paryżanie chcą zrobić z Zolą.

Ps. Ojciec panny Lorenzo wytoczył proces panu Pazmandy.

Banhidy.

Rozmaitości.

Losowanie dzieł sztuki pomiędzy członków krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych za rok 1897, odbędzie się dnia 25 marca b. r. Zawia damiając o tem, dyrekcya wzywa wszystkich korespondentów Towarzystwa, którzy dotąd nie uiszcili należności za sprzedane akcje, iżby pieniądze wraz z listami członków nadesłali najpóźniej do dnia 10 marca b. r. Zalegający z opłatą, od losowania będą wyłączeni.

„Hold pruski“, arcydzieło mistrza Jana Matejki, własność krajowa, reprodukowana zostanie jako fotografura, przeznaczona na premię członkom krakowskiego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych za rok 1898. Dyrekcya Towarzystwa w tej mierze poczyniła odpowiednie kroki do Wydziału krajowego i uzyskała już zezwolenie na reprodukcję obrazu.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.